

Idee

Kongresu Obywatelskiego

OD ROZWOJU INDYWIDUALNEGO DO SPOŁECZNEGO



PONIEDZIAŁEK 5 PAŹDZIERNIKA 2015

ILUSTRACJA JANUSZA KAPUSTY



JAN SZOMBURG



PIOTR ZBIERANEK

I „ja”, i „my”. Klucz do przyszłości

pełni wykorzystujemy swój czas i potencjał. Wieczorem jeszcze zabawa z dziećmi lub wnukami, gazeta, której nie zdążyliśmy przeczytać w ciągu dnia, i zasłużony odpoczynek. Tempo życia przyspieszyło, więc ten wzrost aktywności jest naturalną kolejną rzeczą.

W tym kontekście samorozwój zapewni nam kontrolę nad własnym życiem i zastrzyk motywacji potrzebny do zmagania się z codziennością. To też źródło poczucia bezpieczeństwa, którego – jako społeczeństwo na dorobku – nie daje nam wcześniej zgromadzone bogactwo, z czym mamy do czynienia w krajach zachodnich. Często wydaje się, że ten trend ma wymiar wyłącznie indywidualny. Krytykuje się takie postawy, argumentując, że to prosta droga do egotyizmu. W polskich warunkach łączy się one często z gromadzeniem przedmiotów i przeżyć (np. wyjazdów zagranicznych) utożsamianych z prestiżem. Oczywiście, w tej sferze dostrzec można polski indywidualizm, ale warto też zauważyć inny – społeczno-twórczy – wymiar samodoskonalenia Polaków.

Wszystkie działania skupione na rozwoju osobistych przymiotów w gruncie rzeczy powodują, że czujemy się ludźmi bardziej szczęśliwymi i bardziej spełnionymi. Jesteśmy wtedy w stanie dzielić się pozytywną energią, przezwyciężając niepewność egzystencjalną. Kiedy rozwijamy siebie, rozszerzamy nasz światopogląd, uczymy się nowych kompetencji, także społecznych, dajemy coś z siebie innym. Wiele naszych aktywności – ukierunkowanych na odczuwanie przyjemności i satysfakcji – podejmujemy wspólnie z innymi. Wspólne bieganie, nauka języków w grupie obcokrajowców, wolontariat – ich spoiwem jest bycie ze sobą, rozwijanie swoich

pasji, uczenie się od siebie wzajemnie. W ten sposób tworzą się nowe relacje towarzyskie i przyjacielskie, pozbawione emocji politycznych i ideologicznych. To od ludzi, z którymi się stykamy przy takich okazjach, dowiadujemy się, na co zwracać uwagę przy zakupie butów do biegania. To oni podsuną nam odpowiednie lektury i podpowiedzą, na które portale zaglądać.

Wspólne doświadczenia rodzą poczucie wspólnoty i odpowiedzialności za drugiego człowieka. Budujemy poczucie własnej wartości na bazie akceptacji, a przez to stajemy się bardziej tolerancyjni. Wreszcie dzięki relacjom z innymi, spoza kręgu naszych najbliższych, uczymy się na własnych i cudzych błędach, a podejmując najważniejsze życiowe decyzje, nie opieramy się wyłącznie na własnych emocjach. Paradoksalnie – wchodząc w relacje z innymi, stajemy się bardziej podmiotowi i świadomi siebie. Te wzajemnie korzyści są rzeczywistym środkiem do rozwoju osobistego. Powinniśmy więc otworzyć się na innych, aby w jak największej mierze czerpać z tego procesu.

Często nie zauważa się, że wspólne pasje i budowa relacji z innymi ludźmi o tych samych zainteresowaniach są również pierwszym krokiem do budowy społeczności. Stanowią one remedium na to, co jeszcze w latach 70. Stefan Nowak nazywał „próżnią socjologiczną”. Diagnozował on, że Polacy, oprócz wspólnoty narodowej, są związani jedynie z najbliższym gronem rodzinnym; pomiędzy tymi poziomami występuje zaś wspomniana próżnia.

Po 25 latach wolności widać już, że nie wypełniają jej organizacje pozarządowe – polska dusza narodowa odrzuca bowiem to, co sformalizowane. Możliwe, że

to właśnie te – oparte na pasjach najczęściej niesformalizowane i dość efemeryczne – społeczności staną się osią rozwoju społecznego Polski. To pasje, niejako przy okazji, pozwalają budować pomosty pomiędzy Polakami – łączyć ludzi, tworząc między nimi nowe więzi i, odmiennie przez wszystkie przypadki w debacie publicznej, kapitał społeczny. Zacierają się granice międzypokoleniowe, jak w przypadku tak popularnych zlotów rekonstruktorów historycznych. Wspólne pasje zaspokajają naszą potrzebę przynależności, dzięki nim odczuwamy identyfikację z czymś większym, co nadaje głębszy sens naszemu życiu.

I tak dzięki potrzebie rozwoju osobistego wytwarza się nowa jakość, podległość dla synergetycznej współpracy na różnych polach. Chodzi tu przede wszystkim o zdobywanie kompetencji potrzebnych do przełamania wsobności i otwarcia się na drugiego człowieka. A stąd już tylko krok do tworzenia się bardziej dojrzałych – opartych na otwartości, zaufaniu i współpracy – klastrów i ekosystemów gospodarczych czy też lokalnych i regionalnych wspólnot obywatelskich. Wspólne działanie może stanowić remedium na słabość polskiego państwa. To tu, na styku różnych sektorów, środowisk i pokoleń, leży klucz do rozwoju Polski; to tu narodzić się idee, wykształcać się liderzy i podejmowane będą działania, które zadecydują o naszej przyszłości. W ten sposób zbudujemy lepsze społeczeństwo przez pogłębienie naszego osobowego człowieczeństwa.

Jan Szomburg jest prezesem Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, inicjatorem Kongresów Obywatelskich

Piotr Zbieranek jest socjologiem i psychologiem, pracownikiem naukowym Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Zacznijmy od siebie



MACIEJ BENNEWICZ

Czas moich studiów – socjologii na Uniwersytecie Warszawskim – przypadł na stan wojenny. Wielokrotnie dyskutowaliśmy wtedy na temat zmian w naszym kraju. Już wtedy mieliśmy poczucie, że nawet jeśli kiedyś ten upiorny ustrój upadnie, prawdziwym wyzwaniem będzie zmiana mentalności społecznej.

Homo sovieticus, jak nazywał go ksiądz Józef Tischner, był człowiekiem nieufnym, pełnym roszczeń wobec świata, a jednocześnie bezradnym i etycznie zdemoralizowanym. Świat był dla niego źródłem zagrożeń, nie identyfikował się ani z państwem, ani ze społecznością. Władzę dzierżyli „oni”, wrogie, represyjne i obce państwo zmuszało do ciągłego „kombinowania”. Jedyną enklawą były cztery ściany własnego mieszkania i krąg najbliższych krewnych. Pamiętajmy jednak, że były to czasy, kiedy syn donosił na ojca, a żony szpiegowały swych mężów, jako agencja Służby Bezpieczeństwa. Zaufanie zawsze więc podszyte było lękiem.

Minało 25 lat i całe pokolenie nie zna już tamtych wydarzeń, ale duch homo sovieticus pozostał i wciąż zatruwa nasze życie zbiorowe oraz indywidualne... Jak sprawić, aby obywatelskość stała się sposobem myślenia, a troska o to, jaką Polskę pozostawimy naszym wnukom, przejawiała się w codziennym współdziałaniu? Wokół jakich wartości budować wspólnotę?

Właściwie nic nam nie sprzyja. Różnimy się zarówno wartościami, jak i postawami. Negatywnie recenzujemy rzeczywistość, choć – jak wynika z opublikowanej właśnie „Diagnozy społecznej” prof. Czapińskiego – nasz poziom zadowolenia z życia ciągle rośnie. Jesteśmy coraz bardziej usatysfakcjonowani ekonomicznie, ale uważamy, że Polska jest w ruinie. Mamy poczucie, że sukces zależy wyłącznie od nas samych, ale oczekujemy od instytucji państwowych zwiększenia opieki socjalnej. Chcemy konkurencji i ogólnie ustalonych cen! Wolności gospodarczej i ustalenia limitów, cen

minimalnych i maksymalnych, cenzury oraz totalnej prewencji państwa, z karą śmieci włącznie. Mamy się za naród liberalny i tolerancyjny, jednocześnie wyznając poglądy skrajnie konserwatywne i ksenofobiczne.

Co może sprawić, że będziemy chcieli i potrafili, pomimo tych animozji, tworzyć wspólnotę? Z tysiąca pomysłów i recept, z setek analiz, sugestii i modeli społecznych wybrałem jedną myśl, która jako socjologowi, coachowi i sportowcowi wydaje mi się pierwszoplanowa. W przestrzeni publicznej nie komunikujemy dostatecznie wyraźnie, jakie korzyści, nie tylko psychologiczne, może osiągnąć jednostka poprzez grę we wspólnej drużynie – narodzie? Korzyści te muszą być jasne dla wszystkich członków zespołu. Wyobraźmy sobie mecz, w którym bramkarz nie wie, jaką pełni funkcję lub nie zna reguł gry. Ktoś mu powiedział tylko, że ma łapać piłkę, gdy polecą w jego stronę. Wielu z nas jest w podobnej sytuacji – nie identyfikujemy się z drużyną, nie znamy lub nie respektujemy reguł gry.

Musimy codziennie zadawać sobie pytania: Czy pamiętasz, w jakiej drużynie grasz? O co to toczy się gra? Jaką w niej pełnisz rolę? Zmianę zacznijmy od siebie, pamiętając o dwóch, tylko z pozoru banalnych, zasadach. Nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe, czyli lekcja empatii i wspólnoty. Warto ją wdrażać, począwszy od wspólnoty kierowców na drodze, a skończywszy na mieszkańcach bloku, osiedla i gminy. Nie zajeżdżaj drogi, nie wymuszaj, bądź przyjazny, zachowuj się tak, jak oczekujesz tego od innych.

Szanuj drugiego człowieka tak, jak sam chciałbyś być szanowany. Weź pod uwagę drugą osobę, zauważaj drobne rzeczy, zbyt głośny telewizor, piesze, który próbuje wejść na jezdnię, kierowcę, który włącza się do ruchu.

W życiu jest jak w sporcie: dziś grasz w przeciwną drużynę, ale jutro możesz stanąć na boisku ręką w rękę z dawnym rywalem. Zacznij zauważać innych, jak biegacze, którzy pozdrwiają się na trasie, jak kolarze i turyści na szlaku. Te proste gesty mają kolosalne znaczenie, bez nich nie sposób realizować górnołotnych wartości. Wzajemność uczy empatii, empatia uczy szacunku, a na nim może zakorzenić się wspólnota. Wspólnota umożliwia współdziałanie, które sprzyja grupowym korzyściom, w których również jednostkowy gracz znajduje osobiste pożytki.

Autor jest trenerem, coachem, dyrektorem Rozwoju w Norman Benett Group



KRZYSZTOF DUDEK

Dziela kultury pobudzają naszą wyobraźnię i wzbudzają refleksję nad tym, co często umyka nam w codziennej gonitwie. Uczą wrażliwości, empatii i umiejętności krytycznego myślenia. Każdy z nas może przywołać ważną dla siebie książkę, piosenkę czy film. Ważną, czyli taką, dzięki której odczuliśmy zmianę w sobie. Takie doświadczenia budują naszą tożsamość.

Aktywności kulturalne są także prawdziwym poligonem doświadczeń naszego życia społecznego. To tutaj możemy swobodnie eksperymentować, bez zagrożenia dla poczucia własnej wartości. Tworząc samemu – malując wspólnie mura-

Kultura: poligon rozwoju

le, tworząc wiersze czy batiki w domowym zaciszu – jak i zapoznając się z efektami pracy innych osób. W ten sposób nie tylko budujemy swój kapitał kreatywności, ale też – poprzez wspólne twórcze działania – nawiązujemy relacje z innymi ludźmi. Dodatkowo uczymy się w

” Potrzebujemy rozbudowanego programu edukacji kulturalnej

bezpiecznych warunkach wyciągać wnioski z własnych i cudzych porażek, nie boimy się błędów, jesteśmy gotowi brać odpowiedzialność za

swoje czyny. Dzięki tym „ćwiczeniom bojowym” lepiej sobie radzimy w innych sferach życia.

Potencjał kultury może mieć wpływ na całe życie społeczne, w tym politykę publiczną. Dlatego też edukacja kulturalna traktowana jest coraz częściej jako ważne uzupełnienie edukacji szkolnej, a lokalne instytucje kultury tworzą specjalną ofertę skierowaną do uczniów.

Poprzez kulturę możemy osiągać ważne cele społeczne, choćby przeciwdziałanie wykluczeniu, ale i gospodarcze. Ten ekonomiczny wymiar kultury wciąż nie jest dostatecznie doceniany, mimo iż kultura stanowi coraz częściej ważny element strategii rozwoju, w tym np. składnik działań rewitalizacyjnych. A to przecież kultura współtworzy markę miejsca i jego atrakcyjność (osiedleńczą, turystyczną i inwestycyjną), to ona na-

kreśla ramy dla wielu segmentów gospodarki, w tym przemysłu kreatywnego, odpowiadającego za 6,8 proc. unijnego PKB.

Sam dostęp do kultury to za mało. Konieczna jest świadomość potrzeby i nawyk korzystania z kultury. Do tego zaś potrzebujemy rozbudowanego programu edukacji kulturalnej, w którym główną rolę odgrywają animatorzy – osoby bliskie danej społeczności i dostosowujące ofertę do lokalnych potrzeb i oczekiwań. To wszystko już się dzieje; teraz pora zadbać o to, aby ten proces nie stracił swojej dynamiki. Powszechna kultura, jako indywidualny i społeczny poligon rozwoju, powinna stać się naszym priorytetem.

Autor jest dyrektorem Narodowego Centrum Kultury

Cerując świat, cerujemy siebie



MAŁGORZATA CHMIELEWSKA

Niedawno młody człowiek zapytał, jak nauczyć się pomagać. Zaczni od wyrzucenia śmieci – odpowiedziałam. Pokój i sprawiedliwość czyni się najpierw we własnym domu, pracy, szkole, na ulicy i w tramwaju.

To, co mamy, nie jest naszą własnością. Jesteśmy za siebie współodpowiedzialni, dlatego naprawianie świata jest naszym zadaniem i obowiązkiem. Nikt za nas tego nie zrobi, musimy sami wprawić w ruch kulę dobra, pamiętając, że pomaganie to przede wszystkim fantastyczna przygoda i droga do wolności.

Są ludzie, którzy nie potrafią przekuć skupienia na sobie na czynienie dobra dla innych. Dlaczego? Moim zdaniem to nie tyle egoizm, ile strach przed nawiązaniem relacji z drugim człowiekiem, strach przed miłością – bo ona kosztuje i zobowiązuje. A przecież jesteśmy stworzeni do miłości; życie bez niej oznacza śmierć w samotności, frustracji i beznadziei.

Sztuka pomagania nie jest nam dana lub nie. Uwrażliwienie na innego człowieka, jak każdą inną umiejętność, trzeba codziennie trenować. Ja też wciąż się jej uczę. Na pytania młodych ludzi, jak pomagać, odpowiadam: zczni od wyrzucenia śmieci lub pomocy siostrze w lekcjach. Chcesz zmienić świat, zaprowadź pokój wokół siebie. Z pomaganiem jest jak z kaligrafią – najpierw stawia się pierwsze, niewprawne litery, później pisze wypracowania, a potem może nawet i wiekopomne książki.

Często spotykam się też z pytaniem o pomoc finansową, czy nie jest ona półśmiesznością na łatwiznę, próbą kupienia sobie spokoju sumienia, bez konieczności konfrontacji z krzywdą innych. Cytuję wtedy zawsze Margaret Thatcher: żeby być dobrym samarytaninem, trzeba być bogatym. Pieniądze – o ile służą budowaniu lepszego świata – są bardzo dobrą rzeczą.

Cennym „towarem”, którym możemy się podzielić, jest dziś także czas lub wiedza. Obserwuję młodych ludzi, którzy trafiają do nas w ramach tzw. wolontariatu pracowniczego. Większość z nich nie miała nigdy wcześniej kontaktu z osobami, którym się w życiu nie powiodło. To dla nich silne przeżycie, ale bardzo często nowe otwarcie, uświadomienie, że pomaganie wciąga jak nałóg. I zaczynają nieść dobro, motywowani już nie pochwałą szefa, ale poczuciem, że właśnie to daje radość i szczęście.

Świat proponuje nam miliony recept na szczęście. Gonimy za zajączkiem, którego nie da się złapać. A na końcu się okazuje, że ta ciągła pogoń nie tylko nie przynosi nam szczęścia, ale prowadzi do utraty zdrowia, a już na pewno utraty panowania nad własnym życiem. Dlatego trzeba się zatrzymać, zaryzykować spotkanie z samym sobą, bo inaczej świat nas pogrzebie i rozbije na drobne. Pamiętajmy więc o tak niemodnej dziś pracy nad sobą, dyscyplinie, rytmie życia – to one przywracają niezbędną nam jedność wewnętrzną. Warto elementem planu „spotkania ze sobą” uczynić pomaganie innym – latając czyjs świat, przy okazji zacerujemy własny.

Autorka jest prełożoną Wspólnoty Chleb Życia. Wspólnota prowadzi siedem domów, w których osoby wykluczone mają szansę na godne życie i powrót do społeczeństwa



MATEUSZ KUSZNIEREWICZ

Generał Mariusz Zaruski, pionier polskiego żeglarstwa, napisał kiedyś: „Nie po to marzę i mokłem na pokładach, aby z was zrobić sportowców, lecz by kształtować wasze charaktery”. Żeglowanie – jak żadna inna dyscyplina sportu – rozwija i uczy określonych wartości. Na wodzie kształtują się takie cechy charakteru jak samodzielność, opanowanie, systematyczność i precyzyjność – na przykład wtedy, gdy setki razy trzeba przymocować szkle tak, by się nie odkręciły. Żeglowanie to również wielka lekcja współpracy i zaufania

Sport szansą na lepsze życie

– bez tego nie jesteś w stanie pływać z zespołem.

Sukces w życiu zawodowym osiąga się bardzo podobnie albo wręcz tak samo jak w sporcie. Na wykładach, które prowadzę dla pracowników firm, opowiadam o czterech krokach do sukcesu: marzeniach, pragnieniu, poświęceniu i dyscyplinie.

Wszystkich doświadczyłem w swojej karierze sportowej sam – od wyznaczenia celu, jakim był na początku udział w igrzyskach olimpijskich, a następnie zdobycie mistrzostwa olimpijskiego, poprzez ustalenie planu i jego realizację aż po zwycięstwo. Nie była to oczywiście łatwa droga. Wiele razy się nie udało. Ale jedną z najważniejszych lekcji, jaką daje sport, jest właśnie odporność psychiczna i radzenie sobie z porażkami.

To lekcja szczególnie cenna dla młodych ludzi, którzy muszą nauczyć się, jak być dumnym z własnych osiągnięć, jak się nie poddawać i jak wyciągać wnioski zarówno z sukcesu, jak i przegranej. Trzeba zawsze z podniesionym czołem gratulować zwycięzcom, ale też nieustannie walczyć o swój sukces. Ani chwili nie można sobie pozwolić na osiadanie na laurach. Sport buduje poczucie własnej wartości i – przede wszystkim – wyznacza sposób na życie. Myślę, że te właściwości sportu warto wykorzystywać w edukacji dzieci i młodzieży. Trzeba im pokazać, że sport to zabawa, pasja, przyjemność, która może mieć ogromny wpływ na całe nasze życie. Niestety, zdarza się, że część rodziców i trenerów idzie w złym kierunku, budując w dzieciach przekonanie, że sport to wyłącznie rywalizacja i zdobywanie medali.

Bo sport to nie tylko wyczyn, lecz przede wszystkim hobby i rekreacja. Wśród Polaków zapanowała moda na sportowy styl życia. Ludzie biegają, jeżdżą na rowerach, chodzą po górach, żeglują na łódkach. Sport pozwala im się ze sobą spotykać, zdobywać nowe znajomości. Moja żona biega amatorsko w maratonach i często opowiada mi, jakie miłe sytuacje zdarzają się podczas biegu. Ludzie przychodzą na start uśmiechnięci, pomagają sobie, poznają się i rozmawiają. Tego typu wydarzenia dają poczucie współuczestniczenia i bycia w grupie. A to poczucie – tak zwyczajnie, na co dzień, osiągnąć bez większego wysiłku – wydaje się najważniejszym katalizatorem zmiany społecznej.

Autor jest żeglarzem, mistrzem olimpijskim, przedsiębiorcą, prezesem Fundacji Gdańskiej

Nauka dla demokracji

jednak w tak szybkim tempie i ulegają tak daleko posuniętej specjalizacji, że niespecjaliście trudno je zrozumieć.

Nasz stosunek do nauki pozostaje deklaracyjnie pozytywny, ale w praktyce jest pełen nieufności. W badaniu przeprowadzonym w 2012 roku przez TNS Pentor na zlecenie Centrum Nauki Kopernik tylko 3,3 proc. ankietowanych poprawnie odpowiedziało na pytanie, co to jest GMO. Ponad połowa respondentów uważała jednak, że spożywanie produktów genetycznie modyfikowanych negatywnie wpływa na nasze zdrowie. A zbliżony odsetek sądził (zupełnie bezpodstawnie), że spożywanie żywności wyprodukowanej z wykorzystaniem GMO może w sposób niekontrolowany zmodyfikować nasze własne DNA. Niewiedza skutkuje nieufnością i lękiem. Co gorsza, pozostawia pole do popisu politycznym demagogom, którzy dla własnych celów manipulują faktami i nieznaną ich opinią publiczną. Genetyczne modyfiko-

wanie organizmów wiąże się z korzyściami, ale także niepewnością i ryzykami, których obywatele powinni być świadomi. I dopiero analiza tych ryzyk i korzyści winna skłaniać ich do wyrażenia własnego zdania.

W zdrowej demokracji rządzący zabiegają o to, żeby społeczeństwo dysponowało możliwie szeroką wiedzą na temat nauki, bo tylko wtedy ich decyzje nie są podejmowane arbitralnie, w społecznej próżni. Takie właśnie przekonanie towarzyszyło 15 lat temu brytyjskiej Izbie Lordów, która zamówiła poświęcony temu zagadnieniu raport, nazwany Raportem Komisji Jenkinsa ds. Nauki i Społeczeństwa.

Wnioski z raportu wskazywały jednak, że samo rozumienie nauki nie wystarczy. Jak napisali autorzy raportu: „demokratyczne obywatelstwo w nowoczesnym społeczeństwie zależy, wśród innych rzeczy, od zdolności obywateli do rozumienia, krytykowania i wykorzystania naukowych idei i twierdzeń”. Żeby to osiągnąć, potrzebne

jest autentyczne zaangażowanie naukowców w dialog, którego efektem jest społeczna partycypacja w nauce – oparta na solidnej wiedzy, uwzględniająca grupy dialogowe, konferencje interesariuszy, konsultacje na poziomie lokalnym i centralnym.

Dopiero aktywność obywateli, oparta na solidnej wiedzy, może pomóc w określeniu społecznego stosunku do kluczowych wyzwań, które dzisiaj politycy często traktują instrumentalnie. Na fundamentalne dla naszego rozwoju pytanie, czy polska energetyka powinna być oparta na węglu, atomie, a może wietrze i słońcu, nie sposób przecież sensownie odpowiedzieć w kryzysowej reakcji na strajki górnicze.

Demokracja potrzebuje nauki i opinii aktywnych, dobrze poinformowanych obywateli. W przeciwnym wypadku staje się demokracją fasadową.

Autor jest dyrektorem Centrum Nauki Kopernik



ROBERT FIRMHOFER

Czy jakość polskiej nauki ma wpływ na naszą przyszłość? Z pewnością. I chyba coraz lepiej zdajemy sobie sprawę z tego, że droga Polski do trwałego rozwoju wiedzie przez gospodarkę opartą na wiedzy, a nie na taniej sile roboczej. A czy jakość naszej demokracji zależy od nauki? Moim zdaniem – tak. A ściślej – od społecznej partycypacji w nauce.

Z osiągnięciami nauki i techniki mamy do czynienia na co dzień. Korzystamy z nich, dbając o swoje zdrowie, przemieszczając się, komunikując, korzystając z internetu, a także jedząc, pijąc, a nawet śpiąc. Nauka i technologia rozwijają się



PIOTR SZTOMPKA

Kapitał moralny: brakujące ogniwo naszego rozwoju

Człowiek żyje w przestrzeni wypełnionej innymi ludźmi; jest częścią tej przestrzeni. Dobre relacje z innymi nadają sens naszemu życiu, są warunkiem realizacji potrzeb czy aspiracji, źródłem radości, miarą osobistego szczęścia. A szczęśliwe społeczeństwo to nic innego jak zbiorowość szczęśliwych obywateli.

Fakt, że jesteśmy nieustannie w relacjach z innymi, oznacza, że wszelkie nasze zamiary realizować możemy nie przeciw innym czy obok innych, ale z innymi i poprzez innych. Nie w izolacji, ale w kooperacji, nie w nienawiści, ale w przyjaźni, nie w zawiści, ale w szacunku, nie w podejrzliwości, ale w zaufaniu, nie przez wykorzystanie innych, ale przez sprawiedliwą wymianę.

” Wolność bywa często postrzegana indywidualistycznie i egoistycznie

Tak więc i ja, i ci inni, od których czegoś się uczę, coś kupuję, zamawiam jakieś usługi, u których się zatrudniam, wśród których pracuję, z którymi gram w drużynie czy których wybieram na posłów, muszą kierować się pewnymi regułami moralnymi. Tworzona wspólnie przestrzeń moralna stanowi centralny aspekt społeczeństwa obywatelskiego. Składają się na nią zaufanie, lojalność, wzajemność, solidarność, szacunek i sprawiedliwość.

Spółeczeństwo spójne tymi więziami, afirmujące takie wartości i normy, czyli bogate w kapitał moralny, daje poczucie życiowego bezpieczeństwa, przewidywalności reakcji innych. Zachęca do otwartości wobec współobywateli, kreatywności i innowacyjności. Sprawia, że stajemy się aktywnymi obywatelami, a nie tylko biernymi mieszkańcami kraju, zaangażowanymi uczestnikami społeczeństwa, a nie tylko pasażerami na gapi. I tylko wtedy aktywność nas wszystkich i każdego z osobna zapewnia każdemu jakąś miarę osobistego szczęścia, a wszystkim – rozwój i postęp całej wspólnoty. Kapitał

społeczny i będący jego trzonem kapitał moralny to warunki dobrobytu, niekiedy ważniejsze niż sam wzrost gospodarczy.

Jak przejawia się kapitał moralny? Na co dzień to właśnie on sprawia, że odnosimy się do innych z życzliwością i liczymy na to samo, uśmiechamy się do nieznajomych, pomagamy obcym, nie boimy się nowych kontaktów, otwieramy tolerancyjnie na odmiennych od nas. Dzięki więzom moralnym przedsiębiorcy zakładają firmy, inwestują, oszczędzają, biorą kredyty, tworzą innowacje, a efektem ich zbiorowej aktywności jest wzrost gospodarczy. Właśnie więzom moralnym zawdzięczamy to, że obywatele idą do wyborów, uczestniczą w działalności samorządowej, powołują organizacje pozarządowe, stowarzyszenia, fundacje, angażują się w działalność ruchów społecznych, interesują się sprawami publicznymi. Tętno życia politycznego bije wtedy na dole, w kręgach społeczeństwa obywatelskiego, a nie tylko wśród elit politycznych i w telewizji.

Są takie społeczeństwa, ale nasze jeszcze się do nich nie zalicza.

Niemiecki socjolog Ralf Dahrendorf, pisząc o przełomie roku 1989, użył metafory trzech zegarów, które biegają różnym rytmem. Zegar polityczny najszybciej, bo podstawowe zmiany konstytucyjne i prawne, budujące demokrację na gruzach autokracji, można wprowadzić w kilka miesięcy. Zegar ekonomiczny biegnie wolniej, bo transformacja gospodarki z centralnego planowania w wolnorynkową musi zabrać lata. Najwolniej jednak, według Dahrendorfa, przesuwa się wskazówki zegara społeczeństwa obywatelskiego i regulacji moralnych. Przesławienie mentalności i moralności ze zniewolonego homo sovieticus na tory demokracji i wolności wymaga pokoleń.

Niestety, Dahrendorf się nie mylił. Przez ostatnie ćwierćwiecze zbudowaliśmy solidny, nowy dom: demokratyczne państwo i kapitalistyczną gospodarkę. Co więcej, dom ten jest dobrze wkomponowany w piękne, kolorowe, zasobne europejskie osiedle. Ale wspólnota lokatorów, społeczeństwo obywatelskie, przestrzeń moralna ciągle bardzo szwankują.

Wolność, największa zdobycz rewolucji 1989 roku, otworzyła przed społeczeństwem ogromne pole szans życiowych, wyborów sposobu życia, swobody decydowania o sobie. Niestety, nie potrafiliśmy w pełni wykorzystać tej pięknej możliwości, sku-

tecnie unieść „ciężaru wolności”, o którym pisał z troską Józef Tischner. Wolności wciąż nie towarzyszy bowiem jej niezbędne dopełnienie – odpowiedzialność wobec innych.

Trzeba przy tym zdecydowanie odrzucić pewne nieporozumienie. Wolność bywa często postrzegana indywidualistycznie i egoistycznie, jako możliwość działania całkowicie dowolnego, niczym nieskrępowanego, nieograniczonego. W świecie ludzkim taka wolność jest destrukcyjna. Żyjąc w relacjach bądź w otoczeniu innych, zawsze musimy ich brać pod uwagę. Jedyne sensowne rozumienie wolności to działanie w pewnym polu swobodnych, ale zawsze ograniczonych przez innych wyborów. To inni tworzą ramy naszej wolności; jesteśmy wolni tylko o tyle, o ile nie naruszamy czyjejś wolności.

Intuicja i mądrość robotników kazała im w dniach przełomu pisać na transparentach: „Nie ma wolności bez solidarności”. I mieli chyba na myśli nie tylko „Solidarność” przez duże S, swoją organizację robotniczą, ale solidarność jako kooperacyjną więź społeczną. Tę samą myśl wyraził ponad 200 lat wcześniej James Madison, jeden z twórców konstytucji amerykańskiej: „Sądzić, że pewna forma rzą-

du zapewni wolność i szczęście bez rozwiniętych cnót obywatelskich to chimera”.

Gdy brakuje solidarności autentycznej, wolności z innymi, a nie przeciw innym, pojawia się patologiczna i nietolerancyjna forma solidarności, którą brytyjski antropolog społeczny Edward Banfield określał jako „amoralny familizm”. To solidarność ksenofobiczna ograniczonej liczebnie grupy – plemienia, środowiska profesjonalnego, związku zawodowego, partii politycznej, sekty religijnej, organizacji mafijnej, grupy terrorystycznej.

Taka solidarność, silna ślepą lojalnością wewnętrzną wobec przywódcy, odgradza się szczerym murem niechęci i agresji od szerszego społeczeństwa. Taka solidarność nie łączy, lecz dzieli, nie integruje, lecz wyklucza, tworzy nieprzezwycięzalną dychotomię „my – oni”. Taka solidarność rezerwuje wszelkie cnoty tylko dla swoich, a wszelkie grzechy przypisuje obcym, ba, odmawiając im nawet ludzkiej godności. To nie jest solidarność współpracy, lecz solidarność walki i obłożonej twierdzy. Wspólna przestrzeń moralna występuje tylko wewnątrz zamkniętej grup. Natomiast wobec innych grup tolerancję zastępuje ksenofobia, zaufanie – paranoiczna po-

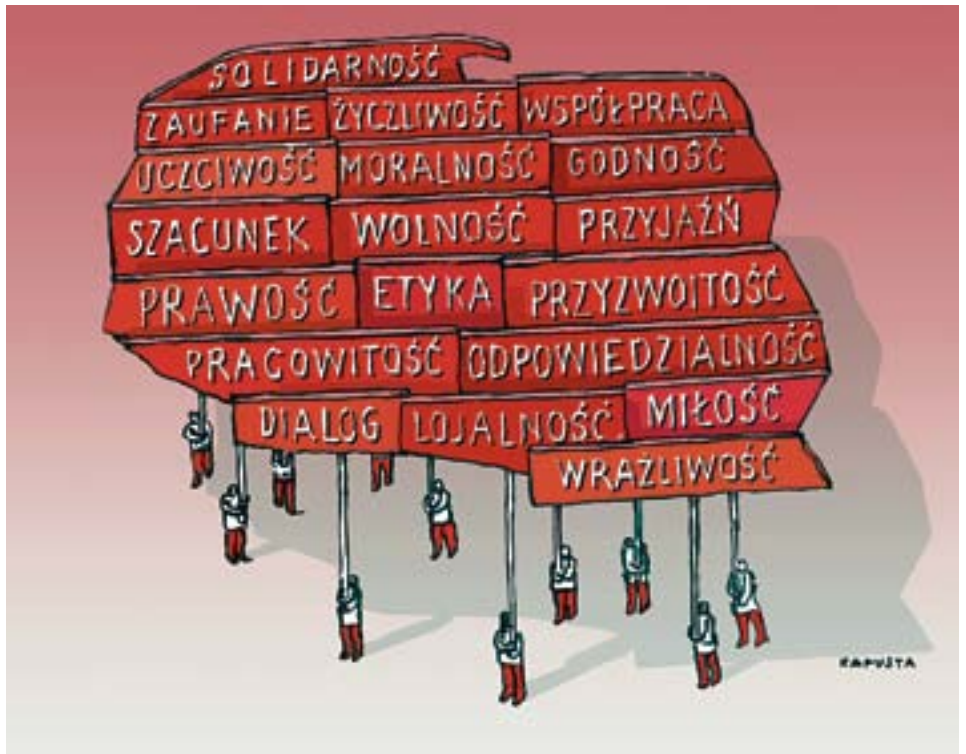
dejrzliwość, życzliwość – brutalna wrogość, debatę – inwektywę, a dobro wspólne – wąski interes grupowy.

Na pytanie o przyszłość wolności odpowiadam więc tak: dopełnienie formalnej, zapewnianej przez demokrację i rządy prawa wolności do wymiaru autentycznego i realistycznego wymaga konsekwentnej budowy społeczeństwa obywatelskiego i doskonalenia poziomu moralnego obywateli. Jeśli rzeczywiście pragniemy demokratycznego społeczeństwa – pisał amerykański socjolog Robert Bellah – etyczna praktyka społeczna jest nie tylko szansą, ale imperatywem. Nie osiągniemy tego przez moralizatorstwo ani nawet doskonalszą edukację obywatelską.

To wielkie wyzwanie dla państwa, które musi poprzez mądre – sprawiedliwe, życzliwe i lojalne wobec obywateli obdarzanych a priori zaufaniem – prawo oraz służebne wobec obywateli decyzje polityków tak zorganizować przestrzeń międzyludzką, aby działania moralne przynosiły życiowy sukces, a postępowanie niemoralne prędzej czy później wykluczało ze wspólnoty. Dopiero wtedy wolność stanie się autentyczna, a nasza polska rewolucja uda się w pełni i do końca.

Autor jest socjologiem, emerytowanym profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

ILUSTRACJA
JANUSZA
KAPUSTY



MIROSŁAW TARAS

Opuśćmy nasze tarcze

Trudne doświadczenia historyczne naszego kraju – rozbiory, I oraz II wojna światowa, czasy komunizmu – ukształtowały w Polakach specyficzne zachowania. Dbając o siebie i najbliższe otoczenie, przyzwyczailiśmy się do funkcjonowania w swoich własnych „pieczarach”, gdzie prowadzimy

małe, „jaskiniowe” interesiki. Nauczaliśmy się przedkładać własną korzyść nad dobro wspólne. Zdarza nam się oszukiwać, nawet w błahych sprawach, przez co nie ufamy sobie nawzajem. W efekcie całe nasze społeczeństwo oraz sektor biznesu ponoszą ogromne koszty weryfikacji uczciwości drugiej strony. Sami generujemy problemy, które później przeszkadzają nam w codziennym życiu.

Z drugiej strony rzadko staramy się budować wzajemne zaufanie, bo w większości przypadków jego brak jest naturalną postawą, doskonale dostosowaną do środowiska, w którym żyjemy. Bo przecież „nor-

malne” dla nas jest, że np. nie wierzymy sprzedawcy używanego auta. „On na pewno chce nas oszukać” – myślimy. Do ceny samochodu dorzucamy więc koszt dojechania na warsztat, pieniądze wydane na przegląd, nie wspominając już nawet o zmarnowanym czasie. Podobnie nie ufamy sobie na ulicy, w pracy czy w biznesie. Nie można się temu dziwić, bo przecież nie zawsze jesteśmy uczciwi. Z punktu widzenia przystosowania nasza „zapobiegliwość” jest jak najbardziej uzasadniona.

Ale to błędne koło można zatrzymać. Potrzebujemy zmiany mentalnej, dzięki której uczywilizu-

jemy relacje zachodzące między Polakami. Rozpocząć powinniśmy od edukacji. Nasze dzieci zarówno w domu, jak i w szkole przygotowujemy do „wczorajszej” konieczności przetrwania, a nie na wyzwania jutra. Pozwólmy im samodzielnie myśleć, uczmy je uczciwości oraz otwartości. Sprzeciwimy się cwaniactwu i oszukaństwu, które zbyt często traktuje się w Polsce jako cechy pożądane. Osoby, które wpychają się do kolejki czy ściągają na egzaminach, częściej spotyka uznanie niż ostracyzm. A przecież te zachowania są nieuczciwe. Nie wpajajmy złych postaw młodym ludziom, a sami z

siebie nie będą w ten sposób postępowali.

Zwróćmy uwagę także na samych siebie. Zapomnijmy przez chwilę o zapobiegawczości i zaufajmy drugiemu człowiekowi. Odlóżmy na bok logikę przetrwania i nie czerpmy satysfakcji z drobnego cwaniactwa. Kiedy choć na chwilę wyrwiemy się z tej polsko-polskiej wojny podjazdowej i opuścimy tarczę na znak pokoju, dołożymy swoją cegiełkę do rozwoju całego społeczeństwa.

Autor jest byłym prezesem Kompanii Węglowej SA, a wcześniej Bogdanki SA



IZABELA GRABOWSKA

Polacy w pełni skorzystali z możliwości swobodnego podejmowania pracy, podróży, zakładania firm w Unii Europejskiej. Właściwie każdy z nas ma znajomą rodzinę, z której ktoś wyjechał za granicę. Często próbuje się szacować, jakimi kwotami migranci zasilają polską gospodarkę. Stosunkowo rzadko mówimy jednak o pozafinansowym wianie emigracji Polaków: nabywanych w innych krajach i transferowanych do Polski umiejętnościach, pomysłach, normach i wartościach.

W migrację zawsze wpisane jest doświadczenie nauki. Nawet osoba, która deklaruje, że wyjechała za granicę po to, by zarobić lub dorobić, codziennie się uczy: przez obserwację, komunikację z innymi czy po prostu robienie różnych rzeczy w przestrzeniach społecznych. Różnorodności społecznej do-

świadcza w pracy, w parku, czekając na dziecko pod szkołą, w kościele, na zakupach, w siłowni i restauracji.

Efekt zaskoczenia

Pierwszy okres pobytu za granicą przynosi zazwyczaj tzw. efekt zaskoczenia. „Świeży” emigrant dziwi się, zauważa odmienności, porównuje z polskimi doświadczeniami. Patrzy przy tym z pewnym dystansem na miejsce, z którego wyjechał; pewne rzeczy zaczyna doceniać, pewne krytykować. Perspektywa „lornetki” daje, do pewnego stopnia, możliwość zrozumienia, że mikrokosmos, z którego migrant wyjechał, jest częścią całego kosmosu. Krótko mówiąc, migracja zmusza ludzi do szerszego spojrzenia.

Pasywny obserwator czy innowator

Nie każdy jednak dziwi się i uczy za granicą tak samo. Są pasywni obserwatorzy, którzy widzą głównie pieniądze i wąski kontekst wokół siebie. Są tacy, którzy z przestrzeni społecznej nowego kraju

instrumentalnie pobierają pomysły, umiejętności, sposób działania i powielają je tak, jak im wygodnie, à la carte. Ale są też tacy, którzy przejawiają zainteresowanie tym, co się dzieje dookoła, chcą się uczyć z sytuacji społecznych, w których się znajdują, i potem – poprzez wirtualne i realne kontakty – przekazują efekty codziennej nauki do Polski.

Ten przekaz nie zawsze jest intencjonalny, często pojawia się niejako przy okazji. Składają się na niego umiejętności, kompetencje, postawy, zależne od miejsca, kontekstu, możliwości, indywidualnych przeżyć. Jeżeli ktoś miał w miejscu pracy styczność z osobą faworyzowaną np. ze względu na kolor skóry, a pracującą gorzej niż inni, to prawdopodobnie wzmogą się w nim postawy rasistowskie. Jeżeli zaś ktoś miał szczęście trafić na szefa, który traktował zespół równo, doceniał i nadawał poczucie sensu wykonywanej pracy, prawdopodobnie będzie „zarażał” bliskich w Polsce tolerancją i otwartością na zróżnicowane społecznie grupy.

W miarę pozyskiwania umiejętności językowych zwiększa się katalog możliwych do pobrania i prze-

niesienia do Polski pomysłów, umiejętności i zachowań. Doświadczenie pobytu i pracy za granicą wzmaga często gotowość do wzięcia życia we własne ręce, przyjrzenia się z boku dotychczasowej biografii i refleksji nad tym, jakiej chce – albo przynajmniej jakiej nie chce – dla siebie przyszłości życiowej i zawodowej. Efekty społecznych przekazów migracyjnych są odroczone w czasie.

Zmywak też uczy

Charakterystyczną cechą migracji poakcesyjnej jest wysoki odsetek Polaków pracujących za granicą poniżej swoich kwalifikacji formalnych, głównie ze względu na nieznaną języczką lub brak zapotrzebowania na ich fach. Ale i te osoby nabywają wiele miękki umiejętności, na których brak tak narzekają polscy pracodawcy: komunikacji z innymi, rozwiązywania problemów, pracy w różnorodnych zespołach, uważności na klienta, cierpliwości, odnajdywania poczucia sensu w pracy, budowania relacji wzajemnego szacunku między przełożonym a podwładnym.

Tymczasem jak mówią migranci, którzy wrócili, polscy pracodawcy „nie doceniają nabytych, a niewidocznych gołym okiem kompetencji; dostrzegają tylko to, że nie pracowaliśmy przez jakiś czas w zawodzie, oraz to, że chcemy godnie zarabiać”.

Przed wszystkim mobilność

Emigracja wiąże się z wyjazdem nie tylko fizycznym, ale i przekroczeniem granic swojej strefy komfortu, podjęciem ryzyka, doświadczenia inności i niepewności. To wszystko sprzyja nabywaniu zdolności do mobilności przestrzennej i mentalnej, będącej – jak wynika z badań typu foresight – kluczową kompetencją we współczesnym, zglobalizowanym świecie. Migracja z Polski pokazuje, że nie jest to umiejętność dostępna tylko dla wybranych, ale dla wszystkich, młodych i starszych, kobiet i mężczyzn, dobrze i gorzej wykształconych, z miast i wsi. Prześtańmy marudnych na temat polskich emigrantów, zauważmy ich i docermy!

Autorka jest profesorem Uniwersytetu SWPS i ekspertem Ośrodka Badań nad Migracjami UW

Komentarz

BOGUSŁAW
CHRABOTA
redaktor naczelny
„Rzeczpospolitej”

Potrzeba czegoś więcej niż kapitał społeczny

Któż głośniej powinien mówić o solidarności niż my, Polacy? A mówimy głównie o jej deficycie. Rzekomo brakuje nam więzi społecznych, zaufania, naturalnej kooperacyjności. To ponoć obniża nasze szanse, odbiera nadzieję na sukces, wyrównanie do tych lepiej rozwiniętych.

Zawsze byłem pełen przekory wobec takiego myślenia, odnosząc wrażenie, że ów deficyt może mieć związek z brakiem odpowiedniego instrumentarium do mierzenia faktycznego poziomu kapitału społecznego wśród Polaków. Może jesteśmy nietypowi? Może należy zastosować wobec nas inne metody? Bo przecież nie ponosimy wyłącznie klęsk, wygrywamy często tam, gdzie liczy się praca zespołowa, trzymamy się razem dzielnie, zaprzeczając stereotypowi o „polskim piekle”.

Czy zawsze? Oczywiście, że nie. Cięży wciąż nad nami półtora stulecia wymuszonego indywidualizmu, ów szczególnie trening fundowany nam przez wszelkiej maści zaborców, który promował wiejskie cwaniactwo, prostacki spryt, kombinowanie. Ale nawet w tamtych najgorszych czasach mogliśmy zbiorowo mobilizować się do narodowych zrywów, wygrywać na polu kultury, języka i gospodarki, stworzyć pod butem okupanta największą zbrojną organizację w Europie.

To oczywiście minione czasy. Ważniejsze jest ostatnie 25 lat, które dały nam, Polakom, nie tylko wolność, ale najbardziej w historii nieskrępowane warunki rozwoju. Zbudowaliśmy niepodległe państwo, dziesiątki firm, fantastycznie działających stowarzyszeń i zespołów.

Wiem, co mówię. Mam prawo pisać o tym z autopsji. Wygrywamy na wielu polach i powoli uczymy się dyscypliny, pragmatyzmu i konsekwencji. Nie kapitału społecznego nam brakuje, tylko tych ostatnich cech. Ciągłe mamy ich mniej niż Niemcy, Szwajcarzy czy Holendrzy. Ale myślę sobie, że jesteśmy na dobrej drodze. Gdybyśmy mieli choć trzecią część ich natury, przy naszym temperamencie, kreatywności, dynamice, potrafilibyśmy przzenieść góry. I myślę, że prędzej czy później to się zdarzy. Niech to będzie przesłaniem kongresu.

Jaką wartość mają dziś wartości?



BRONISŁAW WILDSTEIN

Dobro – wolę używać tego słowa niż kojarzących się ze sferą ekonomii „wartości” – jest pojęciem fundamentalnym, nadającym sens naszemu życiu. Można zgodzić się, że nieco inaczej w różnych czasach je rozumiemy, ale zasadniczo znaczy ono to samo. Jego pojmowanie łączy wspólnotę, która nie istnieje bez wspólnych wartości. Trudno zresztą oddzielić dobro wspólnoty od dobra jednostki. W

obiegowej opinii dominuje dziś pogląd, że jesteśmy – mamy prawo być – samoistnymi monadami, które mają żyć według swoich zasad. To nonsens. Człowiek nie jest samotny. Samotny może być, jak mówił Arystoteles, Bóg lub zwierzę.

Człowiek, aspirując do boskości, dziwnie stacza się w zwierzęcość. Wolność indywidualna jest osiągnięciem, ale i zagrożeniem, mogącym mieć destrukcyjny wpływ na społeczeństwo. Dlatego nie podzielam zachwytów nad tym, że mamy „emancypować” człowieka od kolejnych kulturowych uwarunkowań. To przypomina konsekwentne obieranie cebuli, które wiadomo, jak się kończy.

Bronisław Wildstein jest dziennikarzem i publicystą

Zapraszamy na naszego bloga: www.obywatelski.natemat.pl, gdzie znajdują Państwo wywiady z uczestnikami X Kongresu Obywatelskiego. Rozmowa z Bronisławem Wildsteinem ukaże się za tydzień – 12 października 2015 r.

Organizator



Więcej informacji: www.kongresobywatelski.pl, www.obywatelski.natemat.pl, www.facebook.com/kongresobywatelski i www.twitter.com/Obywatelski
Zespół redakcyjny: Jan Szomburg, Piotr Zbieranek, Magdalena Iwanowska, Marcin Wandałowski, Małgorzata Remisiewicz
Autor portretów: Krzysztof Wieliczko
Autor ilustracji: Janusz Kapusta

PARTNER DODATKU

Bank Zachodni WBK

Grupa Santander

KONGRES
OBYWATELSKI

WSTĘP WOLNY
Politechnika Warszawska, godz. 11.00–17.45
7 LISTOPADA 2015, WARSZAWA

X KONGRES OBYWATELSKI
POLSKA JUTRA

MOŻEMY BYĆ LEPSI!